

Co czuje ścięta głowa?

7 października 2022

Choć dziś to pytanie wydaje się być nieco nie ma miejscu, przez długi okres uczeni i medycy twierdzili, że głowa jeszcze przez krótki czas po zgilotynowaniu zachowuje świadomość. Co więcej, wielokrotnie próbowano to zweryfikować, poddając głowy skazańców różnego rodzaju eksperymentom. Co udało się dzięki nim ustalić? I co poczuł malarz A.J. Wiertz, kiedy wprowadzono go w transie w rolę skazanego leżącego tuż pod ostrzem gilotyny?

Wczesnym rankiem 18 lutego 1848 roku troje ludzi weszło na brukselski plac Porte de Hal, gdzie tuż po świcie miała odbyć się publiczna egzekucja. Znaleźli się tam by przeprowadzić przełomowe badania naukowe. Po uprzednim uzgodnieniu z władzami, pozwolono im wspiąć się na rusztowanie i czekać obok gilotyny w miejscu, gdzie odcięte głowy dwóch skazańców miały lądować w koszu.

Jednym z eksperymentatorów był Antoine Joseph Wiertz – znany belgijski malarz, bardzo podatny na hipnozę. Wraz z nim byli jego przyjaciel Pan D. – znany hipnotyzer oraz kobieta, która pełniła rolę świadka. Tego zimowego dnia celem Wiertza było przeprowadzenie unikalnego doświadczenia. Od dawna nosił się on z zamiarem sprawdzenia czy... odcięta głowa nadal pozostaje świadoma po zgilotynowaniu. Malarz zgodził się poddać transowi, aby tuż przed egzekucją wczuć się w człowieka skazanego na śmierć.

Wiertz miał podążać za jego myślami i wrażeniami i wyrażać je głośno. Został także poddany sugestii by szczególną uwagę zwrócić na stan psychiczny podczas ścięcia oraz moment kiedy głowa wpada do kosza. Plan ten, niezależnie od tego jak bardzo dziwacznie brzmiał, o dziwo zadziałał i to aż za dobrze. Kiedy tylko wóz przewożący skazańców wjechał na plac, Wiertz wpadł w panikę. Malarzowi wydawało się, że za chwilę ostrze gilotyny

rozetnie jego ciało, roztrzaska kręgosłup i przerwie rdzeń kręgowy. „Dopiero kiedy wprowadzono morderców na szafot, Wiertz nieco się otrząsnął i poprosił Pana D. aby wprowadził go w kontakt z głowami, kiedy zostaną ścięte... Wszyscy staliśmy i czekaliśmy, nie bez emocji, aż spadną one do kosza” – opowiadał jeden ze świadków egzekucji.

Podczas gdy tłum zamarł w oczekiwaniu na moment śmierci stało się jasne, że malarz wciąż zbyt blisko identyfikuje się z jednym ze skazańców. „Wiertz przejawiał poczucie skrajnego zagrożenia i zaczął błagać hipnotyzera, aby wyprowadził go z transu, jego poczucie opresji było nie do zniesienia. Było jednak za późno – ostrze opadło”. Zanim powrócimy do tej makabrycznej opowieści przyjrzyjmy się samemu tłu tych wydarzeń.

Różne wersje urządzenia, które znamy dziś jako gilotyna były znane od stuleci, najprawdopodobniej od pierwszych lat XIV wieku. Przez wiele lat, a na pewno od Wielkiej Rewolucji Francuskiej i dr Josepha-Ignace Guillotin’a twierdzono, że jest to najlepszy sposób na szybką i bezbolesną śmierć.

Trzeba przyznać, że wśród tej garstki osób, które zajmowały się tym zagadnieniem. przez długi czas panowało przekonanie graniczące z pewnością, jakoby głowa mogła zachowywać świadomość po ścięciu. Temat ten był poruszany już w 1796 r. we francuskiej broszurze „Anecdotes sur les Décapités” a także w angielskim traktacie napisanym przez Johna Wilsona Crocera w 1853 r. pt. „History of the Guillotine”.

Lekarze w większości byli zdania, że cios ostrzem powoduje natychmiastową utratę przytomności, a brak dopływu krwi do mózgu fizyczną śmierć kilka sekund później. Istnieje maksyma kardiologów, która mówi, że jeśli serce zatrzymuje się, mózg pozostaje świadomy nie dłużej niż 4 sekundy jeśli osoba ta stoi, 8 jeśli siedzi i 12 jeśli leży. Oznacza to, że wszelkie ruchy gałek ocznych bądź warg są „jedynie konwulsyjne i ścięta głowa nic nie odczuwa”. Przez lata gromadzono nieznaczące

dowody sugerujące, że teza ta jest nieprawdziwa i w pewnych przypadkach oddzielona od ciała głowa jest świadoma tego co się wydarzyło.

Mimo, że jedynym zamierzeniem Guillotina było stworzenie humanitarnej alternatywy dla powolnego i bolesnego zabijania przestępców przy pomocy liny lub topora faktem pozostaje, że urządzenie stało się ofiarą własnego sukcesu. Śmierć była tak szybka, że publiczności przyzwyczajonej do długotrwałych męczarni wisielca, trudno było uwierzyć, że życie może zgasnąć aż tak szybko.

Mroczne i niepotwierdzonych plotki o przetrwaniu świadomości w odciętych głowach krążyły po Francji przez cały XIX wiek i nie jest trudno znaleźć dziś wersje tych samych historii w różnych zakątkach Internetu. Zwykle są to opowieści o niesamowitych historiach co najmniej dwóch ofiar gilotyny: znany chemik Lavoisier miał uzgodnić ze swym asystentem, że po egzekucji będzie mrugać tyle razy ile będzie mógł, i faktycznie po ścięciu w 1794 roku asystent potwierdził, że naliczył od 15 do 20 mrugnięć w sekundowych odstępach. Podobnie, gdy kat podniósł głowę Charlotte Corday, skazanej za zasztyletowanie Marata, zadał jej ostre uderzenie w policzek – według świadectwa dr Sue – ta zaczerwieniła się a na twarzy pojawił się „jednoznaczny grymas oburzenia”.

Żadna z tych opowieści nie opiera się jednak na wiarygodnym źródle. Pomimo tak wcześnie obserwowanego zainteresowania tym tematem niezmiernie trudno jest znaleźć wiarygodne źródła dla kilku XIX i wczesno XX-wiecznych przypadków, w których lekarze, jak się powszechnie twierdzi, przeprowadzali makabryczne eksperymenty by wreszcie rozwikłać zagadkę. Zestawienie kilku takich eksperymentów można znaleźć w mało znanych pozycjach np.: „An Underground Education” Richarda Zacksa. Większość tekstów opiera się o historię głowy gwałciciela i nekrofila Pruniera, lub historię lekarza, który jedną z obciętych głów napompował psią krwią.

Historyk kultury Philip Smith, który analizował kilka takich opowieści sugeruje, że to coś więcej niż „dzikie spekulacje ku zaspokojeniu zapotrzebowania na makabryczne historyjki” – i ma w przeważającej części rację. Szczegółowe badanie źródeł wskazuje, że co najmniej trzy doświadczenia na odciętych głowach rzeczywiście zostały przeprowadzone we Francji w latach 1879 i 1905, choć ich rezultaty nie były tak spektakularne. Ponieważ przypadki te stanowią przydatny punkt odniesienia do doświadczeń Antoine Wiertza, warto je pokrótce przedstawić.

W dniu 13 listopada 1879 roku, ojciec i syn doktorzy E. i G. Descaisne, byli świadkami wykonania egzekucji na Théotimie Prunierze, który został uznany za winnego gwałtu, a następnie zabójstwa starszej kobiety w Beauvais. Raport w „British Medical Journal” z 13 grudnia 1879 r. zauważa, że lekarze otrzymali bezpośredni dostęp do głowy zabójcy i „próbowali pewnych doświadczeń” na niej, stwierdzając: „Ustaliliśmy na ile to jest możliwe, że głowa skazańca nie wykazuje żadnych odczuć, jest całkowicie martwa”. Pełniejszy raport opublikowanych w czasopiśmie „Médicale de Paris” opisuje co lekarze robili ze ściętą głową: do ucha kilkakrotnie krzyczeli „Prunier!”, szczypali w policzek, w nozdrza wkładali gąbkę nasączoną amoniakiem, kłuli twarz igłami oraz przybliżali zapaloną świecę do oczu. Źródła wtórne podkreślają, że eksperymenty przeprowadzono chwilę po ścięciu głowy Pruniera. Zupełny brak jakiejkolwiek reakcji może być uznany za potwierdzenie konwencjonalnego stanowiska medycznego, że szok powoduje natychmiastową utratę przytomności i śmierć. Jednak kluczowy szczegół znajduje się w raporcie BMJ: lekarze otrzymali głowę zabójcy „około pięciu minut po egzekucji”. Sugeruje to, że wynik doświadczenia może być traktowany jako niewiarygodny. Nawet najbardziej optymistyczni zwolennicy poglądu, że głowa po ścięciu pozostaje krótko przy życiu wskazują, że świadomości trwa nie dłużej niż 15 do 20 sekund.

Rok później, we wrześniu 1880 roku (przynajmniej według

późniejszej relacji dr Dassy de Lignères, o którym nic więcej nie wiadomo) eksperymenty przeprowadzono na głowie szczególnie okrutnego mordercy Louisa Menesclo. Menesclo, który zwabił dziewczynkę do swego pokoju, odurzył, zgwałcił i zabił był człowiekiem „o ograniczonej inteligencji, winnym wielu przestępstw seksualnych” – o czym świadczyć miało rozczłonkowane ofiary i noszenie przez mordercę ich fragmentów w kieszeniach. W tym przypadku najwyraźniej Dassy de Lignères otrzymał głowę trzy godziny po wykonaniu wyroku i podłączył ją do krwioobiegu żywego psa. W wywiadzie dla francuskiej gazety „Le Matin” lekarz twierdził, że twarz natychmiast nabrała koloru, wargi nabrzmiały a rysy zmarłego „wyostrzyły się”. Dalszy opis jest natomiast najbardziej niezwykły: „wraz z postępowaniem transfuzji, nagle, bez wątpienia, przez okres dwóch sekund usta cicho coś wyjąkały, powieki drgnęły a na twarzy pojawił się wyraz szoku i zdumienia. Potwierdzam, że... w ciągu tych dwóch sekund mózg myślał”.

Wszystko to brzmi albo jak spektakularny bubeł badawczy, lub co bardziej prawdopodobne zwykłe szukanie taniej sensacji ze strony albo lekarza albo gazety.

W dniu 30 czerwca 1905 r., dr Gabriel Beaurieux uzyskały zezwolenie na udział w zgilotynowaniu Henri Languille’a „bandyty, który przez kilka lat terroryzował okolice Beauce i Gatinais”. Jego sprawozdanie stwierdza, że Languille zachował pewne formy świadomości przez pół minuty po egzekucji. „Natychmiast po dekapitacji zanotowałem: powieki i usta miały rytmiczne, nieregularnie skurcze przez około pięć lub sześć sekund. Zjawisko to obserwowały wszystkie osoby znajdujące się wokół mnie... Odczekałem kilka sekund. Spazmatyczne ruchy ustały. Twarz rozluźniła się, powieki były pół zamknięte, widać było tylko biel gałek ocznych dokładnie tak, jak u umierającego, co widzimy na co dzień w ramach wykonywania naszego zawodu. Wtedy krzyknąłem silnym, ostrym głosem: „Languille!”. Zobaczyłem, że powieki powoli zaczynają się podnosić, był to ruch wyraźny i normalny, taki jak w

codziennym życiu, kiedy ktoś się budzi ze snu lub wyrwa z zamyślenia. Następnie oczy Languille'a wyraźnie skupiły się na mnie. Nie był to rodzaj pustego, nieświadomego spojrzenia osoby umierającej. Miałem do czynienia z niewątpliwie żyjącymi oczami, które patrzyły na mnie. Po kilku sekundach powieki powoli i równomiernie zamknęły się, a twarz przybrała ten sam wyraz jaki miała zanim krzyknąłem. To właśnie w tym momencie zawołałem go ponownie i po raz kolejny, powoli powieki podniosły się i niewątpliwie żywe oczy spojrzały na mnie być może nawet bardziej przenikliwie niż za pierwszym razem. Powieki znowu zaczęły się zamykać ale nie do końca. Próbowałem krzyknąć trzeci raz, ale nie było żadnej reakcji – spojrzenie zastygło dokładnie tak jak u martwego człowieka. Opisałem dokładnie to co byłem w stanie zaobserwować. Wszystko trwało dwadzieścia pięć do trzydziestu sekund”.

Mając na uwadze powyższe wyniki powróćmy do lutego 1848 roku i Porte de Hal w Brukseli (pamiętając, że eksperyment Antoine Wiertza wyprzedzał wszystkie trzy opisane doświadczenia o wiele lat). Według biografa Wiertza, przedmiotem jego eksperymentu był paskudny włamywacz François Rosseel, który wraz ze współnikiem Guillelme Vandenplasem włamał się do mieszkania pewnej damy, następnie skatował ją i jej dwie służące na śmierć a to wszystko dla zaledwie kilkaset franków. Zbrodnia ta zszokowała całą Belgię. Wiertz uważnie śledził prasę opisującą schwytanie i osądzenie morderców co sugeruje, że jego wybór miejsca i czasu przeprowadzenia eksperymentu był celowy.

Kiedy głowa Rosseela spadła do kosza zahipnotyzowany Wiertz został poproszony o przeniesienie się do mózgu ściętego. Poniższy opis pochodzi z tekstu napisanego przez samego artystę i miał on towarzyszyć namalowanemu później tryptykowi ilustrującemu to doświadczenie. Opis jest dość długi i raczej chaotyczny, lecz opisuje to, co Wiertz określa jako „ostatnie myśli Rosseela”. Oto jego fragmenty...

„Pan D. wziął mnie za rękę i doprowadził przed drgającą głowę

a następnie zapytał: „Co czujesz? Co widzisz?”. Zmieszanie nie pozwoliło mi odpowiedzieć od razu, ale zaraz potem zawołałem przerażony: „Straszne! Ta głowa myśli!”. To tak, jakbym znalazł się w ucisku koszmaru. Ten człowiek myślał, widział, cierpiał. I widziałem, co widział, rozumiałem, co myślał i czułem co cierpiał. Jak długo to trwało? Powiedziano mi później, że trzy minuty. Dla straconego musiało to być trzysta lat. Nie wyrazi tego język, jak cierpi zabijany człowiek. Chciałbym ograniczyć się tu do powtórzenia odpowiedzi jakie udzieliłem na pytania zadane w czasie, kiedy czułem się połączony z odciętą głową.

Pierwsza minuta: na szafocie. Straszny szum... To dźwięk opadającego ostrza. Ofierze wydaje się, że uderzył w nią piorun, a nie metal. Zdumiewające, że głowa leży tutaj – pod rusztowaniem, a mimo to uważa, że jest wyżej. Nadal wydaje się jej, że jest częścią ciała i czeka na ostateczne uderzenie, które ją odetnie. Straszne zadławienie! Nie sposób oddychać. Niedotlenienie jest przerażające. Jakby jakaś nadprzyrodzona dłoń zaciskała się na głowie i szyi... Och, jeszcze straszniejsze cierpienia są przed nim. Chmura ognia przechodzi przed jego oczami. Wszystko jest czerwone i skrzy się.

Druga minuta: pod szafotem. Teraz przychodzi moment, kiedy człowiek myśli, że wyciąga drżące ręce w kierunku głowy. Jest to ten sam instynkt, który prowadzi nas do przyłożenia dłoni do krwawiącej rany. Dzieje się tak ze strasznym zamiarem, aby umieścić głowę na tułowiu, aby zachować trochę krwi, trochę życia. Delirium podwaja jego energię i siłę. W jego wyobraźni wydaje się, że głowa jest w ogniu i obraca się, że Wszechświat zapada się i wiruje, że pojawia się fosforyzująca ciecz łącząca się z czaszką. W następnej chwili jego głowa pogrąża się w głąb wieczności. Ale czy jest to tylko ciało wijące się z bólu? Nie, bo oto następuje intelektualna i moralna agonía. Serce bijące w piersi, wciąż bije w mózgu. Pojawia się ogromna ilość obrazów, jeden straszniejszy od drugiego. Widzi jak jego tułów umieszczany jest w drewnianej trumnie, w której tysiące

robaków będzie pożerać jego ciało. Lekarze końcówką skalpela badają tkanki jego szyi. Każde dotknięcie jest jak płomień ognia. Widzi swych sędziów... Siedzą i rozmawiają cicho przy stole. Wyczerpany mózg widzi... najmłodsze z jego dzieci tuż obok. Och! To on: blond kręcone włosy, różowe policzki... A tymczasem, czuje jak mózg się zapada i czuje ostre ukłucia bólu...

Trzecia minuta: wieczność. Jeszcze nie jest martwy. Głowa nadal myśli i cierpi. Pali go ogień, dżgają sztylety, kończyny cierpią od skurczy, cierpią wyrywane wnętrzości, cierpi całe ciało deptane i rozrywane. I tu pojawia się myśl, od której sztywnieje ze strachu: Czy jest już martwy i musi tak cierpieć? Być może przez całą wieczność... Nie, takie cierpienie nie może trwać zawsze, Bóg jest miłosierny. Wszystko co ziemskie zaczyna się oddalać. Widzi w oddali światło błyszczące jak diament. Czuje opadającą na niego błogość. Jak dobrze będzie spał! Co za radość! Egzystencja ludzka oddala się od niego. Wydaje mu się, powoli stają się jednym z nocą. Otacza go mgła, lecz nawet ona oddala się, rozprasza się i znika. Wszystko robi się czarne... ścięty człowiek jest martwy”.

Trudno uznać, w jaki sposób najlepiej podejść do doświadczenia Wiertza. Swoją dziwny tryptyk pt. „Ostatnie myśli i wizje ściętej głowy” stworzył on dopiero w 1853 r., miał więc 5 lat na myślenie o wydarzeniach z 1848 r. i być może jego wspomnienia uległy poważnemu zniekształceniu i stały się mało wiarygodne, jeśli w ogóle takimi były.

Doznania Wiertza są tak żywe i przepełnione emocjami, iż trudno uwierzyć, że nie pochodzą jednak z umierającego mózgu, lecz są produktami z głębi jego własnej wyobraźni. Ta była dość bogata, bowiem był on artystą – skandalistą, szokującym współczesnych swymi obrazami. Dziś jego muzeum prawie nikt nie odwiedza, a spojrzenie na jego dzieła ujawnia jego obsesję śmierci. Wśród dzieł o takiej tematyce znajdują się m.in. „Dwie młode dziewczyny” (obraz, na którym młoda naga kobieta przygląda się kościotrupowi), „Przedwcześnie pogrzebany”

(gdzie bohater wydostaje się z trumny leżącej w krypcie) i najprawdopodobniej najbardziej znane ze wszystkich „Gniew belgijskiej kobiety”, przedstawia uzbrojoną w pistolet nagą bohaterkę, która odstrzeliwuje głowę molestującego ją żołnierza, co malarz oddaje w drobnych szczegółach.

„Ostatnie myśli i wizje ściętej głowy” przetrwały do naszych czasów, choć w dość marnym stanie. Stworzone w unikalnej technice, nie wytrzymały presji czasu. Po ich dokładniejszej analizie dojść można jednak do wniosku, że obrazy odpowiadają temu, co Wiertz ujrzał podczas swego doświadczenia pod brukselskim szafotem. Odciętą głowę Rosseela widać w dolnej części centralnego płótna.

Jeśli zaś eksperyment Wiertza pozostaje czymś w rodzaju zapomnianej enigmatycznej anomalii, on sam również pozostaje dziś nieznany. W końcówce jego kariery trafiamy także na interesującą ironię. Na kilka lat przed śmiercią, kiedy malarz cieszył się sporym uznaniem, poprosił on belgijski rząd o ufundowanie mu doskonałego studia malarskiego w zamian za 220 jego prac. Co ciekawe, przystał na to ówczesny minister spraw wewnętrznych, jednakże rządowi nie spodobał się pomysł osadzenia mrocznej twórczości Wiertza w luksusowych dzielnicach. Zamiast tego ofiarowano mu nowe studio w mniej luksusowej dzielnicy na przedmieściach.

Sam malarz nie załamał się i stwierdził, że miejsce to stanie się kiedyś bogate i pełne ludzi. I choć nie był artystą najwyższych lotów i być może mylił się co do swych hipnotycznych zdolności, w tym przypadku miał rację. Dziś jego muzeum znajduje się jedynie 20 m. od siedziby Parlamentu Europejskiego.

Autorstwo: Mike Dash

Źródło zagraniczne: „Fortean Blogs”

Tłumaczenie i źródło polskie: Infra.org.pl